



## Bolesław Prus - Lalka, część 6.

Gdyby był chociaż posiadacz ziemskim – myśli Izabela. A to tylko handlarz.

A Tymczasem pan baron (ten bez zęba) przeprasza Izabelę w liście. Łęcka zaczyna czuć sympatię do Wokulskiego. Postanawia zaprosić go na obiad.

Podano sandacza, którego Wokulski zaatakował nożem i widelcem. Panna Florentyna o mało nie zemdlała, panna Izabela spojrzała na sąsiada z pobłażliwą litością, a pan Tomasz... zaczął także jeść sandacza nożem i widelcem.

"Jacyście wy głupi!" - pomyślał Wokulski czując, że budzi się w nim coś niby pogarda dla tego towarzystwa. Na domiar odezwała się panna Izabela, zresztą bez cienia złośliwości:

- Musi mnie papa kiedy nauczyć, jak się jada ryby nożem.

Wokulskiemu wydało się to wprost niesmaczne.

"Widzę, że odkocham się tu przed końcem obiadu..." - rzekł do siebie.

- Moja droga - odpowiedział pan Tomasz córce - niejadanie ryb nożem to doprawdy przesąd... Wszak mam rację, panie Wokulski?

- Przesąd?... nie powiem - rzekł Wokulski. - Jest to tylko przeniesienie zwyczaju z warunków, gdzie on jest stosowny, do warunków, gdzie nim nie jest.

Pan Tomasz aż poruszył się na krześle.

- Anglicy uważają to prawie za obrazę... - wydekłamała panna Florentyna.

- Anglicy mają ryby morskie, które można jadać samym widelcem; nasze zaś ryby ościste może jedliby innym sposobem...

- O, Anglicy nigdy nie łamią form - broniła się panna Florentyna.

- Tak - mówił Wokulski - nie łamią form w warunkach zwykłych, ale w niezwykłych stosują się do prawidła: robić, jak wygodniej. Sam zresztą widywałem bardzo dystyngowanych lordów, którzy baraninę z ryżem jedli palcami, a rosół pili prosto z garnka.

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

Lekcja była ostra. Pan Tomasz jednak przysłuchiwał się jej z zadowoleniem, a panna Izabela prawie z podziwem. Ten kupiec, który jadał baraninę z lordami i wygłaszał tak śmiało teorię posługiwania się nożem przy rybach, urósł w jej wyobraźni. Kto wie, czy teoria nie wydała się jej ważniejszą aniżeli pojedynek z Krzeszowskim.

- Więc pan jest nieprzyjacielem etykiety? - spytała.

- Nie. Nie chcę tylko być jej niewolnikiem.

Imponuje to Izabeli, która proponuje Wokulskiemu, by ten jechał z nimi do Paryża.

Wokulski dogaduje z adwokatem szczegóły zakupu kamienicy.

Na spacerze w łazienkach spotyka Łęckich. Izabela narzeka, że Warszawa nie przyjęła Rossiniego.

Wokulski opłaci brawa i kwiaty.

Na sali robi się ruch. Stary Litwin chwytą pod rękę baronową, którą odbiera mu Maruszewicz, nie wiadomo skąd przybyły na ten uroczysty wypadek. Zanosząca się od płaczu baronowa, wsparta na Maruszewiczu, opuszcza salę zlorzcząc przy tym swemu adwokatowi, sądowi, licytantom i komornikom. Pan Łęcki blado uśmiecha się, a tymczasem zniszczony Żydek mówi: - Osiemdziesiąt tysięcy i sto rubli...

- Osiemdziesiąt pięć... - wtrąca Szlangbaum.

Pan Łęcki cały zamienia się we wzrok i słuch. Wzrokiem dostrzega już tylko trzech licytantów, a słuchem chwytą wyrazy otyłego pana:

- Osiemdziesiąt osiem tysięcy...

- Osiemdziesiąt osiem i sto rubli - mówi mizerny Żydek.

- Niech będzie dziewięćdziesiąt - kończy stary Szlangbaum uderzając ręką w stół. - Dziewięćdziesiąt tysięcy - mówi komornik - po raz pierwszy...

Pan Łęcki zapomniawszy o etykiecie pochyla się do zakrystiana i szepcze mu:

- Licytujże pan!...

- Co się pan tak skrobiesz?... - pyta zakrystian zniszczonego Żydka.

- A co się pan rozbijasz? - odzywa się do zakrystiana drugi komornik. - Kupisz pan dom czy co?... Wynoś się pan!...

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Dziewięćdziesiąt tysięcy po raz drugi!... - woła komornik.

Pan Łęcki robi się szary na twarzy.

- Dziewięćdziesiąt tysięcy rubli po raz... trzeci!... - powtarza komornik i uderza małym młotkiem o zielone sukno.

- Szlangbaum kupił!... - odzywa się jakiś głos na sali. Pan Łęcki toczy dokoła błędnym wzrokiem i teraz dopiero spostrzega swego adwokata.

- A, panie mecenasie - mówi drżącym głosem - tak się niegodzi!...

- Co się nie godzi?...

- Nie godzi się... to jest nieuczciwie!... - powtarza wzburzony pan Łęcki.

- Co się nie godzi?... - odpowiada już nieco podrażniony adwokat. - Po spłaceniu hipotecznych długów zyskuje pan trzydzieści tysięcy rubli...

- Ale mnie ten dom kosztował sto tysięcy, a mógł być pójsć, gdyby lepiej pil-no-wa-no... za sto dwadzieścia tysięcy...

- Tak - potwierdza zakrystian - dom wart ze sto dwadzieścia tysięcy...

- O!... słyszy pan, panie mecenasie?... - mówi pan Łęcki. - Gdyby się dopilnowano...

- Ależ, panie, proszę mi nie mówić impertynencyj!... Słucha pan rad pokątnych doradców, łotrów z Pawiaka...

- O, bardzo proszę... - odpowiada obrażony zakrystian. - Nie każdy jest łotrem, kto siedział na Pawiaku... A co do udzielania rad...

- Tak... dom był wart sto dwadzieścia tysięcy!... - odzywa się całkiem nieoczekiwany sprzymierzeniec w osobie jegomościa z łajdacką miną.

Pan Łęcki patrzy na niego szklanymi oczyma, ale jeszcze nie może zorientować się w sytuacji. Nie żegna się z adwokatem, nakłada w sali kapelusz i wychodząc mruczy:

"Straciłem przez Żydów i adwokatów ze trzydzieści tysięcy rubli... Można było dostać sto dwadzieścia tysięcy..."

I stary Szlangbaum już wychodzi; wtem zastępuje mu drogę pan Cynader, ów piękny brunet, któremu równego nigdy nie widział pan Ignacy.

- Co to pan za interesa robi, panie Szlangbaum? - mówi piękny brunet. - Ten dom można było kupić za siedemdziesiąt jeden tysięcy. On dziś więcej niewart...

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Dla jednego niewart, dla drugiego wart; ja zawsze robię tylko dobre interesa - odpowiada zamyślony Szlangbaum.

Nareszcie i Rzecki opuszcza salę, w której odbywa się inna licytacja i gromadzi się nowa publiczność. Pan Ignacy z wolna schodzi ze schodów i myśli:

"A więc dom kupił Szlangbaum, i to za dziewięćdziesiąt tysięcy, jak przepowiedział Klejn. No, ależ Szlangbaum to przecie nie Wokulski... Stach nie zrobiłby takiego głupstwa... Nie!... I z tą panną Izabelą farsa, plotki..."

A jednak.

Miłość jest silniejsza niż rachunek ekonomiczny.

Ale czy to prawdziwa miłość panie Wokulski?

Ojciec, pan Łęcki, twierdzi przed córką, że wyniki licytacji są bardzo złe. 90 tysięcy to mało.

Do drzwi Łęckich pukają wierzyciele. Izabela każe wezwać Wokulskiego. Tymczasem baronowa informuje pannę Łęcką, że to Wokulski kupił kamienicę i przepłacił 20 tysięcy. Robi Stanisławowi wyrzuty i obgaduje go po angielsku z przybyłym własni dawnym adoratorem Kazimierzem. Wokulski wyjeżdża do Paryża.

W Paryżu cierpi, prowadzi interesy i odwiedza profesora Geista. Chce dofinansować badania nad wynalezieniem metalu lżejszego od powietrza. Do Polski ściąga go list prezesowej Zasławskiej, która namawia go do pogodzenia się z Izabelą.

Z Izabelą spotyka się w majątku prezesowej w Zasławku. To dla niego bardzo dobry okres w życiu. Gdy towarzystwo idzie do lasu na rydze Wokulski wyznaje Izabeli miłość i nie zostaje odepchnięty. Po powrocie do Warszawy Izabela zachowuje się jednak po staremu. Zwrot następuje w pociągu którym jedzie Wokulski, Izabela, jej ojciec i pan Starski.

Jadą do Krakowa, do ciotki Izabeli, która ją wezwała.

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl